



# TYGODNIK

## Parafji Zbąszyńskiej

Za zezwoleniem Władzy Duchownej. — Wychodzi na każdą niedzielę. — Cena 10 gr.

### O pełnieniu woli Bożej.

Pan Jezus zapewnia nas w dzisiejszej ewangelji, że kto czyni wolę Boga Ojca, wejdzie do królestwa niebieskiego. Wielkie to przyrzeczenie i warto się nad niem poważnie zastanowić.

Jak daleko sięga wola Boża, jak ją mamy poznać i pełnić.

Wola Boża obejmuje wszystkie nasze uczynki, słowa, myśli i uczucia. Wszystko ma się nią kierować i do niej się dostosowywać, nie może bowiem człowiek odejmować Bogu jakiejś części z działalności swych władz duchowych i cielesnych. Cały człowiek ma być poddany Bogu, żeby o nim można było powtórzyć, co św. Łukasz (3, 38) mówi o Adamie: „a ten był Boży“.

Czynienie woli Bożej wedle myśli Chrystusa to poddać całego człowieka przykazaniom, bez żadnych zastrzeżeń, bez żadnych pomniejszych, bez żadnego wybierania między tem, co w nich milsze a co przykre. Człowiek powinien dążyć do tego, by mógł o sobie powtórzyć słowa Pana Jezusa, który mówił: „Przyszędłem z nieba, nie abym czynił wolę moją, ale wolę Tego, który mię posłał“. Zastosowywał się też Zbawiciel do woli Ojca nie tylko wtedy, gdy ta wola go wstawiała wspaniałymi dziełami wśród ludzi, ale także wtedy, kiedy kazała mu cierpieć mękę. Zawsze powtarzał: „Nie Moja ale Twoja wola niech się stanie. Moim pokarmem jest czynić wolę Ojca.“

Człowiek dobrej woli łatwo poznaje wolę Bożą. Wskazują mu ją przykazania i codzienne obowiązki stanu. Wyzaczył nam Bóg określone stanowisko w rodzinie i społeczeństwie i pełnienie obowiązków, związanych z tem stanowiskiem, jest właśnie wykonywaniem woli Bożej. Nie trzeba szukać woli

Bożej daleko i w jakichś nadzwyczajnościach, bo tych od nas Bóg nie żąda. Gdy czasem człowiek stanie na rozdrożu i nie wie, co ma czynić, niech zawsze pyta najpierw o swój obowiązek stanu i o przykazania, a z pewnością nie pójdziesz. Zresztą o poradę w ważniejszych wypadkach nie trudno.

Pełnienie stałe i dobre nawet naszych drobnych obowiązków nastęca znaczne trudności. Słysz się nieraz narzekanie „Już mi się to wszystko sprzykrzyło“. Nie trzeba się temu dziwić, bo wykonywanie codziennie tych samych czynności, drobnych i mało znaczących, stanowi prawdziwy krzyż. Ale też Pan Jezus przyznaje się do takiego wiernego i cierpliwego pracownika i zowie go bratem: „Ktokolwiek czyni wolę Ojca mego, ten bratem moim jest“ (Mat. 12, 50).

Wolę Bożą pełnić nam trzeba obojętnie, z zupełnym poddaniem się Bogu i z tem pragnieniem, aby go przez to uwielbić. W ten sposób zawijazuje się niejako umowa między człowiekiem a Bogiem. Mówi o niej Psalmista (144, 19): „Bóg wolę bojących się Go spełni, wysłuchuje prośbę ich i zbawia ich.“ To samo powtarza św. Paweł apostoł: „Potrzeba wam tylko cierpliwości, abyście, czyniąc wolę Bożą, dostąpili skutka obietnic Bożych“ (Żyd. 10,36).

Nie trzeba nigdy naginać przemocą woli Boga do swojej. Nieraz zdaje się człowiekowi, że gdyby osiągnął wymarzoną przez siebie rzecz, byłby szczęśliwy i stąd ma żal do Boga, że mu jej nie daje. Bóg patrzy dalej. Obejmuje myślą swoją całą naszą przyszłość i wie, co dla nas jest dobrem. Jest zawsze czułym ojcem. Dlatego też musimy mieć zupełne zaufanie do ojcowskiego serca Boga, że nam krzywdy nie uczyni i że pełniąc Jego wolę, choćby zdawała się nam być bardzo przykłą, nie-

tylko Jemu oddajemy chwałę, ale też najlepszą czastkę wybieramy dla siebie. Taką wiarę i zauranie miał król Dawid, gdy wołał: „Naucz mnie czynić wolę Twoją, bo Bogiem moim jesteś Ty” (Ps. 142, 10).

Prośmy gorąca Boga Ojca o światło w poznaniu Jego woli o łaskę, byśmy ją ukochali i o siłę do jej dokładnego wykonania.



## Bezbożnicy.

Dlaczego piszemy o bezbożnikach? Otóż dlatego że, pracując dla Królestwa Bożego, trzeba także poznać wroga, który jak kret podziemny jego pracę podkopuje i jak robak ją nadgryza.

Prawie we wszystkich krajach — a także w Polsce — istnieją związki bezbożnicze. Są to związki burżuazyjne, masonskie, i socjalistyczne, oraz komunistyczne czyli proletariackie. W r. 1925 na zjeździe w Cieplicach w Czechach wszystkie związki złączyły się w międzynarodówkę wolnomyslicieli liczącą 16 organizacji na terenie 10 państw. W r. 1930 z tej międzynarodówki wolnomyslicieli wystąpił komunistyczny sowiecki „związek wojujących bezbożników”, nie chcąc współpracować z burżuazją i tworząc osobną komunistyczną międzynarodówkę bezbożniczą. Obecnie istnieją więc 2 międzynarodówki bezbożnicze, jedna, w której są złączone związki wolnomyslicielskie masonskie i socjalistyczne, a druga komunistyczna międzynarodówka bezbożnicza.

Jaki jest ich cel? Obie międzynarodówki do jednego celu dążą: do zniszczenia wiary w Boga i wytępienia wszelkiej religii. Wzorem dla wszystkich wolnomyslicieli i bezbożników jest haniebną robotą, jaką wykonali przy pomocy rządu sowieckiego bezbożnicy w Rosji. Dlatego przyjrzyjmy się krótko tym szatańskim wyczynom.

### Antyreligijne prawodawstwo sowieckie.

Bolszewicy objęli rządy Rosji w r. 1917. Jeszcze w tym samym roku (26 października) ogłosili konfiskatę wszystkich majątków wraz z żywym i martwym inwentarzem, a więc także konfiskatę wszelkiej własności kościelnej. W tymże też roku ogłosili prawo o urzędach stanu cywilnego, odbierając te urzędy duchownym. W następnym roku (23 stycznia 1918 r.) ogłosili dekret o rozdzieleniu kościoła i państwa oraz szkoły i kościoła. Wszelką własność kościoła i organizacji religijnych ogłoszono za własność państwa, oddaną związkom religijnym tylko z prawem użytkowania. Nauki religii w szkołach zakazano. Wszelkich ślądań obowiązkowych na cele kościelne również zabroniono. W tym samym roku jeszcze cofnięto wszelkie płace dla duchowieństwa (1 marca 1918) i wydano ogólny zakaz udzielania nauki religii (16 października 1918 r.) Następnie dekretem z dnia 22 lutego 1922 r. zarządzono otwarcie relikwiarzy i oddanie skarbów kościelnych oraz wszelkiej własności kościelnej władzom sowieckim.

Później pozbawiono duchownych jako warstwę „niepracującą” prawa wyborczego i obłożono ich specjalnymi i bardzo wysokimi podatkami. Odmówiono im prawa do kartek żywnościowych, do wsparcia bezrobotnych i do opału. W r. 1929 zakazano wszystkim „niepracującym” a więc i du-

chowiestwu zamieszkiwanie w budynkach państwowych, za jakie uważano wszelkie budynki parafialne. Dających schronienie duchownym obłożono specjalnymi podatkami. Duchowni pozostali więc bez dachu nad głową. Oprócz tego dzieci popów i rabinów wykluczono ze szkół i zakazano ich rejestrować w biurze pośrednictwa pracy. Nowe prawo o związkach religijnych, wydane dnia 8 września r. 1919 dotychczasowe rozporządzenia jeszcze zaostrzyło. Zebrania religijne zostały uzależnione od zezwolenia władz sowieckich. Związkom religijnym, do których zalicza się parafie, zabroniono tworzenie kas samopomocy i kooperatywy. Nie wolno udzielać członkom (t. j. parafjanom) wsparć dobroczynnych; nie wolno urządzić zebrań religijnych, kolek studjów religijnych lub nauki religii, bibliotek, świetlic, lecznic i t. p. W budynkach kościelnych mogą być przechowane tylko książki potrzebne do odprawiania nabożeństw. Działalność duchownych została ograniczona do miejsca zamieszkania członków związku religijnego (t. j. parafji) i do miejsca, gdzie się znajdują budynki kultu religijnego (t. j. kościoły). Nie wolno tworzyć kas celem zbierania dobrowolnych ofiar. Związki religijne nie są osobami prawnymi, nie mogą ani kupować ani dzierżawić żadnej własności ani też zawierać żadnej umowy. Osobom poniżej lat 18 wogóle nie wolno udzielać nauki religii, a w domach prywatnych tylko, o ile nie bierze udziału więcej niż 3 osoby. Osobom ponad lat 18 wolno udzielać nauki religii tylko za zezwoleniem władz sowieckich. Wszelka propaganda religijna jest surowo zakazana. Wprawdzie w obecnym roku ogłoszono w Belszewji nową konstytucję, która zmienia ona jednak niczego na lepsze w położeniu wyznań religijnych.

### Zamykanie kościołów.

Równoległe z wydawaniem coraz bardziej barbarzyńskich praw odbywa się zamykanie kościołów. Carska Rosja liczyła 84137 świątyń. W latach 1927—29 zamknięto 2012 wiele z nich zburzono; inne zamieniono na herbaciarnie, jadłodajnie, kluby robotnicze lub muzea. Miasto Orjol było pierwszym większym miastem, w którym już w r. 1930 wszystkie kościoły były zamknięte. Pozostałe kościoły przeważnie obrabowano z dzwonów. Bolszewickie pismo „Trud”, napisało już w grudniu 1929: „Religia jest prześladowana bez miłosierdzia i będzie prześladowana. Moskwa miała 675 świątyń; teraz pozostałe 287! Dzwony smutno skomlą; lecz nie znamy i nie chcemy znać litości”.

### Zniszczenie stanu duchownego.

Z największą nienawiścią bolszewicy prześladowają duchownych, wiedząc, że trzeba wytępić pasterzy a wtedy owce się rozproszą. Jak już powyżej przedstawiliśmy, duchowni są całkowicie bez

praw i obłożeni ogromnymi podatkami. W latach 1918—1924 skazano na śmierć 8 000 duchownych. Większość duchownych skazano na wygnanie. W jednej tylko diecezji Saratowskiej, w której w r. 1915 było 36 parafii katolickich i 44 księży, w r. 1932 było tylko jeszcze 5 kapłanów.

### Ucisk wiernych.

Nietylko duchownych, ale też wiernych gwałbił bolszewicy wszelkimi sposobami. Kościoły, które jeszcze istnieją, i wszelkie budynki kościelne są oddane związkom religijnym tylko do użytkowania;

wierni muszą je konserwować, płacić wszelkie reparacje, ubezpieczenia i podatki od tych budynków, są odpowiedzialni za wszelkie uszkodzenia. W razie pożaru władze sowieckie nie potrzebują wypłacać sumy ubezpieczeniowej, lecz mogą ją użyć na cele „kulturalne”.

W r. 1932 (15 maja) ogłoszono piatiletkę celem zlikwidowania wszelkiej religii: postanowienia tej piatiletki należą do ustawodawstwa. „Kryjówki służby bożej — tak głosi ta piatiletka — zamknięte zostaną w przybytki kultury komunistycznej. Miejsce księdza, popa i rabina zajmie nauczyciel!”

## Żywot świętego Wincentego a Paulo, zakonodawcy.

19 lipca.

Odszepleństwo Kalwina pociągnęło za sobą jak najopłakaniejsze następstwa we Francji; lała się krew strumieniami, nędza była nieopisana, kraj podzielony na stronnictwa wrogie i wiodące ze sobą krwawe boje. W tym to czasie Wincenty, syn niezamożnego właściciela, urodzony w r. 1576, pisał w południowej Francji szczupłą trzodkę swego ojca. W pobliżu pastwiska stała stara kapliczka Matki Boskiej, w niej klękało młode pachołek zatopione w modlitwie, śpiewało pieśni pobożne i wilo wieńce na cześć Królowej Nieba. Pomimo nadzwyczajnego ubóstwa, ze względu na jego niezwykłe zdolności, rodzice oddali go do szkół. Ukończywszy je z odznaczeniem, wstąpił do stanu duchownego i został wyświęcony na kapłana, w r. 1600. Odtąd poddawała Opatrzność Boża młodego lewitę różnym próbom i doświadczeniom.

Spadkowa sprawa zmusiła Wincentego do podróży do Marsylii; ale rozbójnicy morscy napadli statek po drodze i zabrali go z sobą do Tunisu w Afryce, gdzie sprzedano młodego księdza pewnemu regentowi francuskiemu, który, wyparliwszy się chrześcijaństwa, przyjął był miarę mahometańską. Ten go okuł w kajdany, zawiózł do swego folwarku i kazał pełnić mu służbę prostego parobka i robotnika. Wincenty znosił narzucone jarzmo z cierpliwością i zdaniem się na wolę Bożą i pocieszył towarzyszyów niewoli opowiadaniem budujących następów z życia Zbawiciela, śpiewaniem pobożnych pieśni i kapłańskimi słowami.

Po niejakim czasie przybyła Zelma, żona właściciela folwarku, a usłyszawszy śpiew oraczów i widząc wszystko w jak najlepszym porządku, zapytała zdumiona: „Kto tu jest zawiadowcą”? Odpowiedziano jej: „Odkąd tu przybył chrześcijanin Wincenty, co tak pięknie śpiewa, wszystko idzie jak najlepiej”. Przywołała tedy Wincentego, kazała mu zanućć jedną i drugą pieśń i wysłuchiwała je z rozrzewaniem. Młody kapłan mówił jej o nauce Chrystusa, Jego poświęceniu się dla grzesznego świata, i spowodował ją do tego, że namówiła męża, aby z Wincentym potajemnie uciekł do Francji i razem z nim resztę życia poświęcił Zbawicielowi. Na kruchym statku przybyli w trójkę do Francji. Renegat z żoną wrócił na łono kościoła, a Wincenty, dostawszy się do Paryża, otrzymał miejsce nauczyciela i gubernera w rodzinie Gondy,

słynącej ze znakomitości rodu, bogactw i pobożności. Hrabia Gondy piastował godność zwierzchnika galerowego. Hrabina powierzyła Wincentemu swych trzech synów następującymi słowami: „Pragnę, aby moje dzieci były raczej świętymi w niebie, aniżeli wielkimi panami na ziemi”.

Hrabia Gondy posiadał ogromne dobra, ale zamieszkujący je wieścianie pogrążeni byli w jak najgrubszej nieznajomości prawd Wiary świętej, w niemoralności i opłakanej nędzy. Ubolewając nad ich poniżeniem, poświęcił Wincenty cały wolny czas prawieniu im kazań i nauk.

Gdy młodzi hrabiowie poszli na uniwersytet, przyjął Wincenty, na prośbę kardynała Berullego, probostwo w Chatillon i ożywił parafian nowym duchem. Ale nie zagrzał tam miejsca; hrabina Gondy bowiem nie dała mu spokoju, dopóki nie wrócił do Paryża i nie założył kongregacji Łazarystów, którzy mieli odbywać misję dla niższych warstw ludu. Kongregacja ta zatwierdzona została przez papieża Urbana XIII i rozwinęła bardzo błogie działania w trzech częściach świata.

Hrabia Gondy zawiódł Wincentego do podziemnych, ponurych, przesyczonych wilgocią cel więziennych, w których przebywali złoczyńcy, przed odstawieniem do galer, w stanie zdziwienia wzierzającego i bluźnierczych wyrzekań na ludzi i Boga. Z zakrwawionem sercem starał się kapłan przynieść im cokolwiek ulgi w twardym ich losie, wyjednać im pozwolenie zamieszkania w osobnym budynku, pogodzić ich zapomocą Sakramentu Połuty i Ciała Pańskiego z Bogiem i smutnem ich położeniem. Niezadługo doszła pogłoska o zasługach i pracach jego do uszu króla Ludwika XIII, który mianował Wincentego swym jałmaźnikiem i duchowym zwierzchnikiem wszystkich galerników we Francji. W nowym swym urzędzie Wincenty uważał za swój pierwszy obowiązek pojechać do Marsylii, w celu odwiedzenia galerników, lecz przeraził się mocno, widząc w nich raczej szatanów, niż ludzi. Każda wzmianka o Bogu i religii wprawiała ich w stan wściekłości. Jednego z rozpaczających ocalił Wincenty tym sposobem, że za zezwoleniem dozorczy zjął z niego kajdany i przywdziawszy je sam, pracował za niego dopóty, dopóki się czas kary nie skończył. Hrabia Gondy dziwiąc się, że Wincenty nie wraca, przybył do Marsylii i zdu-

mlony, że go widzi między galernikami, kazał mu zdjąć kajdany i przywiózł go z triumfem do Paryża. Tu założył Wincenty zakon Sióstr Miłosierdzia, znanych w ziemiach polskich pod nazwą szarytek, i nadał im regułę bez ślubów, obowiązującą na cały przeciąg żywota, oświadczając, że klasztorem ich mają być ulice miejskie i szpitale ubogich i starych, klauzurą bojaźń Bożą, krętą posłuszeństwem dla przełożonej, a zasłoną skromność i wstydlivość.

Drugim dziełem miłosierdzia jego był wielki dom podrzutek, utrzymywany przez dobroczynne panie, w którym przeszło 10.000 sierot doznaje po dziś dzień dobrodziejstw utrzymania i wychowania. Założył kilka domów dla księży, zjeżdżających się na ćwiczenia duchowne, klasztor Magdalenek dla podupadłych moralnie niewiast, zakład dla źle wychowywanych chłopców, instytut dla obłąkanych, stowarzyszenie „Dziewic Krzyża Świętego”, mające na celu wychowanie religijne dziewcząt i wyuczenie ich robót kobiecych; stowarzyszenie „Córek Opatrzności” dla dziewcząt, pozostających w położeniu niebezpiecznym i potrzebującym pomocy; ogromny szpital w Paryżu, a w Burgundji „Stowarzyszenie Rozkrzewiania Wiary”. W celu złagodzenia spustoszeń zrażdzonych przez wojny i nędzy głodowe, wydał przez lat 20 około 14 milionów złotych srebrnych.

Mimo tak olbrzymich zajęć, starań, trosk i zachodów, znalazł jeszcze tyle czasu, aby być spowiednikiem najznakomitszych rodzin w Paryżu doradcą księząt i biskupów, kierownikiem ćwiczeń duchownych, szermierzem Kościoła przeciw błędom i herezjom kalwinizmu i „radcą stanu w sprawach duchownych”. Z wszystkimi nieomal wielkimi mężami świata chrześcijańskiego utrzymywał korespondencje piśmienną i z polecenia świętego Fran-

ciszka Salezego miał nadzór nad zakonem „Nawiedzenia Najśw. Maryi Panny” we Francji. Niepodobna pojąć, jak jeden mąż mógł podciąć takiemu nawałowi pracy.

Gdy pewnego razu jeden z braci misjonarzy zwracał jego uwagę na zbliżającą się śmierć, rzekł z uśmiechem: „Miły bracie, od lat ośmnastu sposobielem się wieczorem na śmierć, jakbym miał w nocy umrzeć”.

Anioł śmierci zgasił tą wielką pochodnię Kościoła św. dnia 27 września 1660 r. — Papież Klemens XII zaliczył go w roku 1737 w poczet Świętych Pańskich.

## Narzeczeni rozważcie!

VII.

Ślub i ucztę weselną trzeba urządzać bogobojnie i oszczędnie.

(Ciąg dalszy)

Młodzi, mający wejść w związki małżeńskie, już w gorących modłach prosili Boga o światło i za poradą rodziców zdecydowali się na małżeństwo z wybraną przez się osobą. Już zapowiedzie wyszły i nie wykazała się żadna przeszkoda, odbyli spowiedź dobrą z całego życia, już i dzień ślubu naznaczony. Wtedy narzeczeni zawczasu winni przedstawić proboszczowi parafji, gdzie będzie ślub, potrzebne dowody i umówić się z nim o dzień i godzinę ślubu, aby w ostatniej chwili nie było ja-

O. Odo Staudinger O. S. B.

## KWIAT CIERPIENIA Z KONNERSREUTH

Z oryginału niemieckiego przełożył  
Antoni Okoniewski

3

Nie wiedziała zatem o naszej obecności. Wtedy zapytałam: „Renu, gdzie ty teraz byłaś?” Odparła na to z taką pewnością siebie, że wszyscy zdumieni: „Teraz mogę siadać”. I usiadła i podciągnęła się w łóżku. „Tak, mogę nawet chodzić”, oświadczyła dalej. Na te słowa matka obejrzała jej zaraz nogi, z których jedna już od dłuższego czasu była kurezowo skrzywiona. (Na tej nodze były też otwarte rany, które jednak po przyłożeniu róż z ołtarza św. Teresy wnet zagoiły się.) Znajdowała się teraz w normalnem położeniu. Teraz ubrano Teresę w suknię, poczem, wsparta nieco dla ostrożności na ramieniu ojca i pielęgniarkei, przeszła pokój do połowy, a następnie powróciła do łóżka. Były to pierwsze kroki po sześciu i pół latach. Normalnie, po takim cierpieniu, wszelkie chodzenie byłoby wykluczone. Zapytałam potem raz jeszcze: „Renu, gdzie byłaś przedtem?” Odpowiedziała mi teraz, gdy, w myśl jej życzenia

wstyscy inni opuścili izbę, z zadziwiającą pewnością siebie: „Gdy to cudowne światło oteczyło mnie, jakiś słodki głos odezwał się przyjemnie. (Nikogo nie widziałam.) — Renu, czy nie chciałabyś wyzdrowieć?”

Na to odparłam: Zgadzam się na wszystko, co Bóg chce, na zdrowie, chorobę lub śmierć.

Głos: Renu, czy nie sprawiłoby Ci radości, gdybyś doznała ulgi w cierpieniu, gdybyś mogła przynajmniej siadać i chodzić?

Ja na to: Mnie cieszy wszystko, co od Boga pochodzi.

Głos: Renu, chcę ci sprawić małą przyjemność, będziesz mogła siadać i chodzić (tu poczułam, jak gdyby mnie ktoś schwylił za rękę i pomógł mi usiąść), ale będziesz musiała jeszcze dużo cierpieć; lecz nie bój się, pomagałam ci dotychczas i pomogę ci w przyszłości.

Głos mówił jeszcze więcej, co bardzo jest szczerne dla Teresy, a co ona powiedziała jednak tylko mnie i na moje życzenie jako swojemu duszopastercowi i spowiednikowi z prośbą, abym tego dalej nie powtarzała. Nic nie jest jej chyba bardziej przykrem, jak pochwała, to też obawia się bardzo, aby przytem wszystkiem nie spadła na nią jaka, co ujęłoby Chwały Zbawicielowi i św. Teresie. Głos

klego zamieszania, boby uwłaszczało godność Sakramentu.

Dzień ślubu nowożeńcy powinni uważać za dzień święty, jako uznaczony przyjęciem wielkiego Sakramentu. Dlatego w dniu tak godnym pamięci przyszli małżonkowie niech podwoją swoje modlitwy i w aktach strzelających często zapraszają Pana Jezusa i Matkę Jego Marię na ślub i gody weselne.

Już zbliża się chwila, w której trzeba podążać do świątyni. Niechże młodzi i orszak weselny nie zapominają o tem: dokąd i poco idą? Podążają do świątyni, w której obecny w Najświętszym Sakramencie Chrystus Pan, żywy i prawdziwy. W obecności tego Pana młodzi mają złączyć się nierozzerwalnym Sakramentu związkami i od Niego otrzymać błogosławieństwo i pomoc na drogę życia. Jakaż to chwila poważna! Jakis więc spokój i jakież skupienie ducha powinno ogarnąć wszystkich obecnych w kościele!

Po większej części jednak nowożeńcy, a szczególnie ich orszak weselny zapominają, dokąd wchodzi i poco. Jakis to przygnębiający widok, gdy przyszli małżonkowie ze swolna orszakiem wchodzi do świątyni nie jak do domu Bożego, ale jak do szynkwa, lub na plac spacerowy. Nie znają dla obecnego tam w Oltarzu Chrystusa Pana żadnego uszanowania, choć przybywają do Niego po łaski i błogosławieństwo. To też nie dziwnego, że tyle dziś małżeństw smutnych i nieszczęśliwych, kiedy do tego świętego Sakramentu tak lekceważąco i bezbożnie przystępują!

Skromności, powagi i skupienia ducha od nowożeńców i wszystkich obecnych w kościele domagają się także **obrzędy i ceremonje** Sakramentalne, które są bardzo wzniosłe i pełne głębokiego znaczenia.

mówił też zwłaszcza o wartości poddania się, pokory i cierpienia i dwukrotnie powiedział zdanie: Właśnie przez cierpienia ratuje się więcej dusz niż przez najwspanialsze kazania. Teresa nie mogła sobie przypomnieć, gdzie napisano te słowa, ucieszyła się atoll bardzo, gdy mi je pokazał w szóstym liście św. Teresy do misjonarzy.

Od tego czasu może Teresa chodzić. Była też już w kościele i na plebanji. Konwulsje również nie powróciły. Lekasz cieszył się ogromnie, gdy zbadał Teresę, widział ją chodzącą. Inna choroba która Teresie również dolegała znacznie i najwidoczniej leży w krwi, nie zniknęła jednak. Teresa ma wewnątrz opuchnięte gardło, kilka wrzodów, silne bóle głowy, rany w żołądku i może tylko przyjmować nieco płynnego pokarmu. Głos powiedział do niej (tak mi to podyktowała): Cierpieć możesz jeszcze dużo i długo i żaden lekarz ci nie pomoże. Przez cierpienie, tylko przez cierpienie możesz najlepiej spełnić swoje powołanie. Teresa nie czuje się też zbyt dobrze w swym obecnym stosunkowo dobrym stanie. Nie ma żadnego życzenia, jak tylko to, by umrzeć. Świat ten stał jej się obcym, zwłaszcza od chwili, gdy ujrziała to cudowne światło. Ja również czuję się dość dziwnie od czasu, gdy byłem świadkiem tego zajścia. Zdaje mi się, jakoby niebo zbliżyło się do mnie a przede mną stała św. Teresa”.

Obłubieńcy w szatach godowych kłękają przed Oltarzem, przed którym kapłan, ubrany w szaty białe, także kłęk i nuci hymn do Ducha Św.: Veni Creator Spiritus, Przyjdź Duchu Stworzycielu. Organista gra hymn na chórze, po skończeniu którego kapłan śpiewa modlitwę do Ducha Św. Po modlitwie kapłan w obecności świadków zapytuje po imieniu najprzód narzeczonego, a potem narzeczoną: Czy mają dobrą i nieprzymuszoną wolę pobrać się za małżonków? To znaczy: czy nie są z kim innym zaręczeni, czy nie uczynili ślubu czystości, czy nieprzymuszeni przez kogo do połączenia się z sobą węzłem małżeńskim?

Po należytej odpowiedzi kapłan modli się, aby Bóg pomnożył łaskę w nowożeńcach. Potem poświęca pierścionki i wkłada na przedostatni palec narzeczonemu pierścionek narzeczonej, a jej znowu pierścionek narzeczonego, odzywając się do nich temi słowy: „W imię Trójcy Przenajświętszej weźmij te obrączki, znak wiary małżeńskiej; niech ci ona będzie zadatkiem błogosławieństwa niebiańskiego i pomocą do osiągnięcia zbawienia wiecznego”. Te pierścienie narzeczeni sobie zamieniają na znak wzajemnej wierności, której żadnemu z nich w żadnym przypadku przełamać nie wolno. Jak bowiem obrączka nie ma początku i końca, tak ślub wierności jest dożywotni. Jak obrączka z brązu twardego, tak twarzą i hartowną winna być stałość małżonków.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## CZYTAJCIE I rozpowszechniajcie nasz „TYGODNIK“!

30 WRZEŚNIA 1925.

Zazaj po tem uleczeniu poczuła Teresa siłę w nogach, przy chodzeniu nie odczuwała drżenia nóg, jak to się zazwyczaj dzieje po dłuższej chorobie spędzonej w łóżku. Świeża koszula, w którą ją przebrano dnia poprzedniego, była tak napojona krwią i ropą, że uschnawszy, była przy zmianie zupełnie sztywna. Dnia 17 maja popołudniu zniknęły nagle wszystkie rany. Była uleczona ze wszystkich porażeń i odleżeń, była jednak jeszcze bardzo słaba. Idąc, podpierzała się jeszcze laską i zawsze ktoś z rodziny towarzyszył jej. 30 września bawił ksiądz proboszcz Naber a Teresy Neumann z pewną nauczycielką prawie do godziny 8mej wieczorem. Między innymi była mowa o dalszych ukazaniach się małej Świętej. Teresa odpowiedziała: „Ach nie, nie chcę, aby jeszcze przyzła, nie jestem tego godna”. Wieczorem o pół do 12-tej, gdy odmawiała właśnie litanię do św. Teresy (30 września jest dnem śmierci tej Świętej), ukazało się znowu to cudowne światło i ten sam głos rzekł tak przyjaźnie, jak dawniej: „Stuszną jest rzeczą, że jesteś wdzięczna. Pan chce teraz, aby z twojego cierpienia zniknęło to, co bardziej zewnętrzne. Odtąd będziesz mogła chodzić bez cudzej pomocy. Za to przyjdą ale jeszcze cięższe doświadczenia. To cierpienia ofiaruj za dusze obojętne... Masz wzbudzać w ludziach ufność do Boga!” Na skargę: „Obym

## Z życia polskiego misjonarza w Brazylii.

...Już dwa miesiące jestem poza klasztorem na pracach i to na pograniczu stanów św. Katarzyny i Parany, w borach dziewiczych, których jeszcze stopa ludzka nie przeszła. Nie wiem, co się w świecie dzieje, bo tu w lasach ludzie nawet niewiele o to dbają.

Mieszkam po domach kolonistów. Ale nie myślcie, że to domy takie jak w Europie — buda sklecona z desek tylko. Więc w nocy n'etylko się słyszy każdy szelest za ścianą, ale i przez szpary wszystko się widzi. Zresztą drzwi tu niema zwyczajnie robię między posz'zególnymi ubikacjami. Zawieszają się lekką firankę i drzwi gotowe. Szyb też prawie nigdzie po kolonjach nie ma w oknach, chyba tylko u bardziej „el ganekich” kolonistów. Przyryka się na noc okiennice i „pronto” (gotowe). Pieców nawet do gotowania w domu niema. Więc niema po izbach zaduchu. G tuje się na wolnem powietrzu w piecyku zbudowanym z cegły oblepionej gliną. Bogaci st'wiają osobną chałupę do gotowania. I w niej kom na niema. Jest to poprostu chata kurna. Dymi się w niej drzwiami i oknami. W Brazylii drzewa za dużo. Na każdym kroku leżą potężne pinjory, imbuje i gniją. A jak trzeba zrobić „rosę” tj. pole uprawne, idzie się naprzód z „fojsą” tj. specjalnie skonstruowaną siekierą, tnąc się gąszcz i podpala następnie. I wówczas płoną niebotyczne pinjory, albo twarde jak kamień imbuje. A ponieważ nie spłoną doszczętnie, sterczą opalone wśród pola ich kikuty. Na ten popiół rzuca się ziarno kukurydzy, fizonu lub pszenicy. Dopiero jak ziemia wyjałowleje, zapuszcza się pług. Ale pługa używają tylko chłopci polscy. Kabokle, Włosi zapuszczają pole „kapoera” tj. gą-

szczem, a „rosę” robią na innym kawałku. Po kilku latach wracają na miejsce pierwotne. „Rosują”, „fojeują” i palą i tak wkołko.

Mieszkam też i śpię po kaplicach. W zakrytych stoj łożko, miednica, stół, krzesło. Kaplice są zazwyczaj wśród lasów, po kilkaset metrów od mieszkań ludaków. Wtedy i strachu człowiek naje, więcej strachu niż snu. Bo tu jeszcze dużo bandytyzmu. Każdy, ale to każdy chodzi tu z rewolwerem. O byle co strzelanina. W dzień Wielkonoce Rusini, jak zaczęli strzelać koło jednej swojej cerkiewki z rewolwerów, to oddali ni mniej ni więcej, jak 600 strzałów! — i to nie na wiwat! — ale do krzyża, a potem do siebie. Po Wielkonoce byłem w Jangadzie, w Paranie. Jest to kolonia ruska, ale jest tam też kilkanaście rodzin polskich. Spałem w kościele. Jak zaczęli Rusini strzelać z rewolwerów blisko naszego kościółka o 2-ej po północy, to nie skończyli, aż koło 4-ej. I śpij tu, człowiecze!

Ale gorsze od bandytów są owady brazylijskie. Jest tu rodzaj pchły, który się po portugalsku nazywa „bicho de pé” tj. robak nożny. Ma brzydki zwyczaj w palcach u nogi pod paznokciami przebijając skórę i tam składać jajka. Miejsce takie publicznie i strasznie swędzi, zwłaszcza w nocy, gdy się noga rozgrzeje. Kiedyś było mi zimno pod kołdrą (bo tu już zima, t.zu. w nocy strasznie dojmują się zimno, a w dzień upał) i poprosiłem kolonistę, aby mi dał jeszcze coś do okrycia. Załowałem tego. Było tam moc tego robactwa. Powłaziło mi w nogi. Trzeba szpilką przekłuwać miejsce owe i wydobywać na wierzch to robactwo.

tylko wiedziała, czy jestem na właściwej drodze!” otrzymała Teresa w odpowiedzi: „Masz w ślepiem posłuszeństwie słuchać spowiednika i powierzyć mu wszystko!” Głos upomniał ją jeszcze, aby zachowała swą dzielącą prostotę, poczem umilkł, a światło znikło. Teresa wstała i chodziła przez kwadrans po izbie. Cieszyła się zjawiskiem bardzo, a zarazem żał jej było, że cudowne światło już znikło. „To światło”, mówi ona, „jest jaśniejsze niż słońce, jest miłe i czyni mnie tak szczęśliwą i wesołą. Aby moje zażywać tej światłości chociażby tylko przez kwadrans, dałabym chętnie, gdybym ją mogła nabyć, moje oczy”.

### ULECZENIE Z ZAPALENIA WYROSTKA ROBACZKOWEGO.

Od tej chwili mogła Teresa rzeczywiście powiedzieć bez laski i obcej pomocy. Bardziej zewnętrzne cechy jej cierpienia znikły też, atoli „miłościwe lato jubileuszowego roku 1925” nie miało dla niej skończyć się bez jeszcze jednego znaku ręki Bożej.

7 listopada zanie mogła Teresa znowu i musiała pozostać w łożku. 10 listopada dostała straszliwych boleści w podbrzuszu. Ból i gorączka osłabiły ją tak bardzo, że nie mogła podnieść się sama, a nawet otworzyć oczu. Trzy dni przeleżała w takich

cierpieniach. Gdy dnia 13 listopada stan jej pogarszał się z minuty na minutę, zatelefonowała pewna nauczycielka, która przysłała ją odwiedzić, po lekarza. Ten stwierdził zapalenie wyrostka robaczkowego i zarządził natychmiastowe przewiezienie chorej do szpitala celem operacji. Była godzina 1/27 wieczorem. „Sprawa nagła, do jutra nie bierzcie na siebie żadnej odpowiedzialności”. Jak bardzo przerazili się rodzice, a zwłaszcza matka. Kto mógł myśleć o dobrym wyniku operacji przy stanie, w jakim się Teresa znajdowała. Zawołano teraz księdza proboszcza w nadziei, że on oświadczy się przeciw operacji. Rozmówiwszy się z lekarzem, doradził rodzicom, aby przyjęli orzeczenie lekarza za miarodajne i uznali je za wyrok Boży. Teraz pobiegł ojciec zamówić furankę, a matka przygotowywała pościelę dla przewiezienia chorego dziecka do szpitala. Już przedtem powiedziała Teresa do lekarza: „Ja zgadzam się na wszystko; jeśli Pan Bóg chce, możesz mi nawet uciąć głowę. Czy nie sądzisz jednak, że św. Teresa może mi pomóc nawet bez krojenia?” Lekarz odparł: „Hn, czy myślisz, że św. Teresa będzie czyniła cuda, skoro tylko zechcesz?” Gdy lekarz wyszedł, zawołała Teresa na księdza proboszcza i rzekła: „Myślisz, że nie mogłabym prosić św. Teresy o pomoc, aby się obyło bez krojenia? Zgadzam się we wszystkim z wolą Bożą, ale płacz matki wzrusza mnie”.

(C. d. n.)

Po kolonjach lud polski bardzo dobry i religijny. Po miastach obojętny. Ale wszędzie wielkie nieświadomości religijne. Mój Boże, ilu już miałem ludzi po 20, 23 i więcej lat do pierwszej spowiedzi! Ale nie rzadko nie wiedzą tacy nawet tego, że jest jeden Bóg! Ksiądz — najczęściej niemiecki — przybywa 4-5 razy do roku do kaplicy, najczęściej w dzień powszedni, więc ludzie zajęci pracą, nie wszyscy przychodzą. Pochrzcił, da śluby — najczęściej bez zapowiedzi — i jedzie. A ludzie rosną jak dziki. Starsi zbierają się w niedzielę po kaplicach, śpiewają różaniec, a młodzież? Zbrzydlęczona, przyjmuje zwyczaje kabokli, tj. o nie nie dba. Ochrzczone pogany.

Dużo się mówi o katolicyzmie Brazylii, ale to dużo blagi. To kraj pogański, albo lepiej powiedzmy, półpogański. Co tu zabobonów! przywiązywanie nadzwyczajnej wagi do różnych święceń, większej, niż do Sakramentów śś. Naprawdę, pole do pracy w duchu św. Alfonsa.

Postów tu w Brazylii niema. W każdy piątek wolno jeść mięso, ile razy się chce, z wyjątkiem piątków W. Postu.

Napisałbym ja więcej, ale naprawdę nie mam w tych warunkach czasu. Mówię nieraz po 5 kazań dziennie, katechizuję dzieci, chrzczę, daję śluby, spowiadam i z ludźmi rozmawiam nteraz późno w noc, a na drugi dzień ledwo świt, już biedacy czekają na mnie. Jeżdżę na koniu. Kiedyś zrbillem prawie bez przerwy 31 km na koniu. Strzeżę miałem za długie, więc potem mnie nogi bolały okropnie. A jechało się w żarze słonecznym w samo południe. Teraz jestem w mieście Uniao da Victoria w Paranie. Do stanu św. Katarzyny oddziela nas tor kolejowy. Głoszę tu tygodniową misję dla Polaków. Z początkiem maja pojedę do Ponta Grossa, gdzie nasi Ojcowie amerykańscy mają swój klasztor.

Wszystkich serdecznie pozdrawiam i proszę o modlitwę.

O. Stan. Misiaszek C. SS. R.

Uniao da Victoria 20. IV. 1936.

## Z świata katolickiego.

### NIEMCY

W maju wydali biskupi niemieccy list pasterski, poświęcony sprawie wychowania młodzieży i szkół katolickich. „Jeden jest nauczyciel wasz — Chrystus” (Mat. 23 10), przypominają biskupi niemieccy w swym i, powołując się na słowa Zbawiciela: „Jam jest światłość świata. Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemnościach, ale będzie miał światłość żywota” (Jan 8, 12), wyjaśniają, że starczy to za cały program Kościoła w dziedzinie wychowania i najlepiej określa punkt wyjścia wychowawczych poglądów katolickich.

Kancelarz Hitler w mowie swej wygłoszonej w Reichstagu w dniu 23 marca 1933 r. oświadczył: „Chrześcijaństwo musi być najważniejszym czynnikiem dla dobra narodu naszego”. Taką rolę chrześcijaństwo zdolne będzie w pełni odegrać jednak tylko wtedy, gdy umocni się i pogłębi w

sercach. Nie było w dziejach momentu bardziej natarczywie niż chwila obecna domagającego się od katolików wiary żywej, która skłoni ich do poświęcenia wszystkiego dla królestwa Chrystusowego. Kiedy ta żywa wiara sprawi, że potrafiemy wszędzie i zawsze dostrzegać oddziaływanie nadprzyrodzonej mocy Boga i Bożej Opatrzności, nie tylko umocnimy w sobie wiarę naszą, ale uczynimy z niej zaczyn wszystko ożywiający: nasze życie osobiste, nasze stosunki rodzinne, nasze prawa i obowiązki jako członków jednego narodu i państwa. Jest to najważniejsza przyczyna, dla której Kościół broni ze stanowiska społecznego postulatów wychowania religijnego.

Wychowanie religijne rozpoczyna się w domu rodzinnym i pierwszą nauczycielką zasad religijnych jest matka. To zaś, co rozpoczęto przy domowym ognisku, prowadzi dalej szkoła, szczególnie szkoła katolicka. Ponieważ zadaniem szkoły jest urabiać duszy dziecka, wychowanie religijne nie może ograniczać się tylko do wykładów religii. Wiara i życie, miłość do Kościoła i gotowość do ofiar za naród stanowią jedną nierozłączną całość. Takie zadanie spełnia szkoła katolicka i dlatego tak bardzo troszczy się o nią episkopat. Szkoła niższa nie kończy jednak dzieła wychowania. Młodzież, która z niej wyszła, potrzebuje dalszej opieki, dalszej nauki i umacniania w wierze. Same kazania nie wystarczają. Trzeba dalszej systematycznej pozytywnej nauki z katechizmem w rękę. Rolę tę spełniają kursy katechetyczne dla dorosłych organizowane po parafjach. Do udziału w tych kursach biskupi niemieccy jak najgoręcej wiernych nawołują.

## Nabożeństwo w Zakrzewie

odprawi się w dzisiejszą niedzielę o godz. 10.

## Dzieci ze Stow. Dzieciątka Jezus....

czytajcie pilnie Tyg. Parafj., — bo niedługo wyczytacie miłą dla siebie wiadomość. Może się już domyślacie o co chodzi? Nie zdradzę wam jeszcze, — a zato tem większa będzie radość potem Zbierajcie tymczasem stanjol (srebro z opakowań czekol.) i znaczki. — A więc w następnym Tygod. Parafjalnym znajdziecie rozwiązanie dzisiejszych „tajemniczych” słów. Szukajcie więc uważnie w gazecie naszej. Ks. S.

## Fotografie wspólne

dzieci, które były do I. komunji św. w tym roku odebrać można w biurze parafjalnem w poniedziałek dnia 20 bm. od godz. 10 do 12.

## Msze św.

w dni powszednie odprawiać się będą począwszy od środy dnia 22 bm. aż do odwołania tylko dwie o godz. 6,30 i 7,30. W razie przeszkody, gdy tylko jedna będzie msza św., odprawi się ona o godz. 7.